



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — z Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. esy cznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — z Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Niena wiść i—sprawiedliwość.

Jeszcze nie mamy powodu do załamywania rąk rozpaczliwie. Wprawdzie już u nas złe się dzieje, — ale może być jeszcze gorzej. Przynajmniej zapobiegijmy ostateczności, dopóki pora po temu. Ktoś niegdyś mądrze powiedział, że niczemu dziwić się niepodobna, gdyż na tym świecie wszystko jest możliwe. I my w ciągu już lat kilkunastu, bo od wojny japońskiej, niemal ustawicznie patrzymy na rzeczy nadzwyczajne, niezwykle, zdumiewające; ale każda rzecz następna, jeszcze dziwniejsza, tak nas w końcu oswoiła z osobliwościami, żeśmy wreszcie musieli przestać się dziwić.

Jednak co innego nie dziwić się, a co innego nie zdawać sobie sprawy, czyli zaniechać szacowania codziennych wydarzeń podług starej, wypróbowanej miary sprawiedliwości pocziwej, która dotychczas wiernie strzegła bytu narodów i zawsze miała za złe szaleńcom, opętanym manją władzy, gdy oni szukali swego zadowolenia w niweczeniu istnienia ludzkiego. Zabijali ludzi, porywali się na byt narodów przy pomocy olbrzymich armat, granatów ręcznych, aeroplanów, dymów trujących, rzezi hajdamackich, a nawet i lokomotyw, bo już i do takiego pomysłu musieli uciec się czesi w obronie siebie; gdy przeciwko ich wojsku węgry wysłali pociąg opancerzony, czesi w te pędy po tych samych szynach puścili dziką lokomotywę samą bez żadnej obsługi: tak biegły ku sobie dwie maszyny

i w całym rozpędzie nagle uderzyły o siebie; pociąg opancerzony wykoleił się i rozbił, kilkudziesięciu żołnierzy postradało życie i kalekami zostało; ale czesi w ten sposób ocalili swój oddział. Zaiste, nadzwyczajny sposób nowy pokonywania wroga! Słowem, wszystkie sposoby dogodne, byle skutecznie miażdżyły wroga!

Wobec tego już się zdaje, że niepodobna dziwić się wszystkiemu, co dzieje się na świecie! Wszakżeż umysł ludzki nie chce być tylko zwierciadłem, w którym mają się jedynie odbijać wszelkie mijające wydarzenia codzienne. Na zwierciadło nie zostaje żaden ślad z tego, co się w niem odbija — i zwierciadło żadnego nie okazuje działania, gdy się w niem cośkolwiek odbija. Tymczasem umysł ludzki zgoła inaczej zachowuje się, gdy jakieśkolwiek zdarzenie dostrzeże. Przecież umysł żyje, swoiście działa wielorako, bo ma pamięć, ma zdolność pojmowania i sądzenia, oraz najściślej związany jest z uczuciami. Wszystkie te zdolności umysłowe *wspólnie* działają. Tak więc umysł dostrzeżenie, porównywa, je przykłada do nich stałe swoje miary po to, żeby o nich wydać swój sąd, czy złe są lub dobre, czy pożyteczne lub szkodliwe, czy piękne lub brzydkie...

Takie miernicze, sądzące i twórcze działania ludzkiego umysłu względem wszelkich wydarzeń codziennych spełnia się ustawicznie w ciągu dziejów całego rodzaju ludzkiego. Potęgę

tego działania i teraz podczas tej okropnej wojny widzimy, owszem, nawet jej tryumf oczywisty stwierdzamy. Bo czemuż jest upadek Niemiec, Rosji, Austrii i Turcji? Dobro, sprawiedliwość stopniowo biorą górę, lecz nie przypadkowo!... Duch ludzki nad tem pracuje świadomie celowo i wytrwale, a wskazówki do tej pracy daje mu umysł działający wspólnie z uczuciami najlepszemi.

Duch ludzki wytyka sobie najpocziwsze cele gwoli budowania lepszego jutra; do wszelkich wydarzeń przykładą stałą miarę czcigodną, wyrokuje o nich: te złe, tamte dobre, — te sprawiedliwe, a tamte krzywdzące i podług tych sądów mocne i zacne uczucia wzburzone prą wole do działania, niejako wołając: „hańba złemu, precz z niem, zmiążyć je na proch i na cztery strony świata rozrzucić, ażeby po niem nawet ślad zaginał!..”

Taki wyrok duch ludzki głosi i podług niego działa. To widzimy w dziejach wszystkich narodów. Sprawdza się to i w dziejach Polski. Piękne były ongiś, w starych czasach, początki państwa Polskiego. Potem wybujała pycha, zaślepienie szlachty; nie chciała mieć żadnego hamulca, stąd wytworzyło się zgubne, poprostu zabójcze *liberum veto* = *nie pozwalam!* Upominali szlachcę najdzielniejsi i najrozumniejsi rodacy, jak Skarga, Karwicki, Leszczyński, Konarski, Staszic, Kołłątaj. Pod wpływem tych i im podobnych umysłów oraz serc rośnie przeciwdziałanie złu. Nareszcie wezbrała potęga dobra w konstytucji 3 Maja, w powstaniu Kościuszki, w legionach Dąbrowskiego, w powstaniu Listopadowem w ruchawce 63 roku. Dobro i sprawiedliwość nie omdlewają, ciągle rośnie ich potęga, wzmaga się nadzieja zwycięstwa i oto poprzez wojnę japońską i jej skutki zbliża się nareszcie godzina tryumfu sprawiedliwości: *Polsku wyzwolona!*

Czy tu się kończy działanie dobra i sprawiedliwości? Nie! One ustawicznie działać będą, bo wiele — wiele jeszcze złego tkwi w życiu ludzkim. Aż teraz w odrodzonej Polsce mało jeszcze burzy się złego? Oto jeszcze bardzo głośno i wyraziście odzywa się stara nienawiść, rozdzielająca dzieci jednej ojczyzny na wiele stronnictw, partji. Każda wola po swojemu, każda zachwala swoje teorie, hasła, zamiary. Która z nich ma rację? gdzie prawda? gdzie dobro? gdzie sprawiedliwość? I gdy patrzemy na stronnice zabiegi każdej partji, — bolejemy, jakkolwiek nie dziwimy się, bo to przecież stare błędy, jednak musimy je mierzyć starą, czcigodną miarą i podług niej wyrokować o nich w imię dobra, prawdy, sprawiedliwości, które nigdy nie gaszą swej pochodni, nigdy nie zamykają ocz swoich i nie opuszczają rąk pracowitych!..

Te moce dobroczynne mają u nas jeszcze mnóstwo roboty. Przedewszystkiem wre nienawiść, stary ogień zły, który osobliwie tam się wzmaga, gdzie się buduje pośpieszniej i radośniej szczęście powszechne. Stara nienawiść chce zepsuć dobrą robotę. Niedawno urzędownie ostrzegano naród polski, aby nikt nie podjudzał przeciwko żydom tutejszym. Słusznie. I chyba

zbyteczną była zapowiedź kary surowej na winowajców, bo przeważająca u nas powszechna poczciwość i rozsądek odwodzą od wybuchu mściwości. — Prawda, winni są żydzi, wiele złego zrobili i robią dla narodu polskiego, ale mimo to nie nie zdoła skłonić ogółu polskiego do brutalnej, bandyckiej względem nich nienawiści. Raczej tylko tem gorliwiej i usilniej garnąć się będziemy do pracy moralnej, oświatowej i ekonomicznej. Żydzi wreszcie będą musieli poddać się najsprawiedliwsiemu i najuczciwsiemu wymaganiom narodu polskiego.

Ale szkoda, że dotychczas urzędownie nikt nie karci nienawiści klasowej, stanowej! Owszem, nawet przeciwnie, nierzadko podjudza się kartkami, wiecami, pogadankami i gazetami brata przeciwko bratu. To właśnie jest bardzo szkodliwe, nawet niebezpieczne, bo z ognia nienawiści zazwyczaj bywają tylko zgliszcza i popioł, a nigdy zapał do twórczej pracy, budującej szczęście powszechne! Tylko dla tej przyczyny godną jest potępienia bandycka nienawiść przeciwko żydom. Nam nie żydów gromić, ale nadewszystko wypada jaknajspieszniej swego ducha zreformować: doskonalić umysł i serce, poprostu uczyć się i kształcić moralnie, a nadto moralnie, wytrwale i *gruntownie* zająć się handlem, rzemiosłem, rolnictwem, przemysłem i kredytem!. Gdy takie zadania są przed narodem do spełnienia, tem boleśniej każda polska dusza zdrowa musi odczuć niedorzeczne zgrzyty nienawiści partyjnej.

Najboleśnieszsze to, że te zgrzyty pochodzą od młodzieńczej duszy ludu polskiego.

Przecież tylko nienawiść partyjna potrafiła napisać dwa artykuły, umieszczone w № 47 „*Wyzwolenia*”: „Rząd Republiki Polskiej” podpisany przez p. Błażeja Stolarskiego — i „Okupacja”, podpisany przez p. Tomasza Nocznickiego. Numer ten widocznie ma dla Polskiego Stronnictwa Ludowego znaczenie programu, bo go na wiecach, przez siebie urządzanych, obficie rozpowszechniał wśród słuchaczy. Godzi się przeto do tych artykułów przyłożyć miarę prawdy, sprawiedliwości i — uczciwości powszechnej. Przytoczmy tu niektóre wyimki z obu artykułów.

P. Błażej Stolarski tak pisze między innymi „Rząd Republiki Polskiej rozpoczyna swą pracę, a nam dziś potrzeba stanąć do pracy wraz z tym rządem, trzeba silnem ramieniem ludu wiejskiego i miejskiego poprzeć ten rząd, dopomódz mu, bez względu, co o nim będą mówić i pisać panowie, lub ich pacholkiwie, jak „Gazeta Świąteczna”. Trzeba tym panom wyraźnie powiedzieć, że dosyć już jest obalamuceń ludu, a teraz, kiedy lud z zakasenemi rękoma idzie budować państwo polskie, to wy precz! nie przeszkadzajcie nam! Z nami pójdą ci wszyscy, którzy *szerze* chcą budować Republikę Polską i tych przyjmujemy z otwartemi rękami, ale *wrogowie ludu, wrogowie Republiki Polskiej — precz od nas!*”

Słowa podkreślone przeze mnie, wyróżnione innym drukiem, zasługują na szczególniejszą uwagę. P. Stolarski użył bardzo niebezpiecznego wyrazu: *szerze*. Któż ma szacować dajmy na to twoją, czytelniku, szczerą chęć budowania pań-

stwa Polskiego i twoją szczerą przyjaźń dla ludu? Kto? I poczem ten ktoś zdoła poznać, że istotnie, czytelniku, masz szczerą, (a nie udaną tylko) chęć i przyjaźń? Byłaby na te pytania odpowiedź bardzo ciekawa, ale na nieszczęście p. Stolarski takiego wyjaśnienia nie podaje. I dlatego należy przypuszczać, że ten jedynie *szczerze* chce budować Polskę i *szczerze* nie jest wrogiem ludu, kto należy do Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Takie bywa zaciętrzewienie partyjne. Tylko my zbawimy Polskę. My i Polska to jedno! Kto jest nam przeciwny, — już tem samem jest wrogiem Polski. W bardzo dawnych czasach istniała Inkwizycja dla odróżniania dobrych katolików od heretyków. Niejednokrotnie tej Inkwizycji w straszny sposób nadużywali zli, lub obłąkani ludzie. Widocznie p. Stolarski dla wygody partji swojej radby wznowić polityczną Inkwizycję, która swoją miarą, badałaby poszczególnych rodaków chęci obywatelskie i przyjaźń dla ludu. A bieda byłaby tym rodakom, o których Inkwizycja polityczna orzekłaby, że nie mają *szczerzej* chęci budowania Polski — i że są *wrogami* ludu, a *pacholkami* panów. Do takich inkwizytorowie polityczni odezwaliby się groźnie: „*precz, nie przeszkadzajcie nam, idźcie na księżyc, tam wasza ojczyzna, bo Polska jest naszą, a wam do niej wara! My tylko mamy monopol troszczyć się o nią i rewidować każdą cudzą intencję, byle nie naszą, bo my wszyscy jesteśmy nieomylni, najlepsi, najszersi!*”...

Zdaje mi się, że żartuje, bo to bardzo podobne do żartu. A jeśli to żart, — bardzo smutny, tem smutniejszy, że prawdziwy! A jednak musiałem wytknąć ten wielki błąd panu Stolarskiemu, bo zadaleko posunął się w swojej dumie ludowej. Zapewne, *dziś* szlachetny to objaw być dumnym z należania do ludu polskiego. Ale choćby nawet należało się do najliczniejszego, najlepszego, najdoskonalszego i nietykalnego stanu, jeszcze i wtedy nie wolno przywłaszczać sobie prawa sądenia o cudzej szczerości obywatelskiej i życzliwości dla ludu. A nie wolno choćby tylko dlatego, że każdy człowiek, bez względu do jakiego stanu należy, jest orylny, łatwo ulega różnym podszeptom stronnictwym.

Ten sam p. Stolarski cokolwiek wcześniej, ale jeszcze w roku bieżącym, napisał był małą książeczkę pod nagłówkiem: „Drobni rolnicy a państwo Polskie”. I z tej książeczki powtórzmy tu kilka zdań jego dla porównania z jego własnymi słowami w artykule „Wyzwolenia”. Tak się wyraża w książeczce swojej: „Prawda, że jest u nas, od czasów niepamiętnych, niezgoda stanowa, którą wszczepiła wiekowa niewola i różne brudne siły, aby w kraju naszym niezgodę narodową jak najdłużej utrzymać. Wierzę najmocniej, że niezgoda ta ustąpi u nas wtenczas, kiedy stan kmięcy będzie dopuszczony do równych praw, przynależnych innym stanom. W przeciwnym zaś razie nieporozumienia te przybierać będą coraz więcej daleko idących następstw, które są dla nas wcale niepożądane. Jeżeli, pomimo ostrzeżeń,

będą u nas warstwy, które będą chciały widzieć się uprzywilejowanemi to może to wpłynąć na przedłużenie, nieporozumienia i walki stanowej”.

Warto zauważyć, który stan, które stronnictwo chce być uprzywilejowanym i które dziś „brudne siły” usiłują, niezgodę narodową jak najdłużej w kraju naszym utrzymać”. P. Stolarski w „Wyzwoleniu” pisze: „z nami pójdą ci wszyscy, którzy *szczerze* chcą budować Republikę Polską i tych *przyjmujemy* z otwartemi rękami, *ale wrogowie ludu, wrogowie Republiki Polskiej — precz od nas!*” Te zdania p. Stolarskiego najwyraźniej wskazują kto ma być uprzywilejowanym w Polsce, mianowicie Polskie Stronnictwo Ludowe. Ono ma sprawdzać cudze szczerze chęci i cudzą życzliwość. „Z nami idźcie budować Republikę, — albo: *precz od nas!*”

Żadnej wątpliwości p. Stolarski nie zostawił kogo on uważa za uprzywilejowanego do budowania Polski. Ale jak poradzi sobie p. Stolarski ze swoim wnioskiem, w którym tak oświadcza: „Jeżeli będą u nas warstwy, które będą chciały widzieć się uprzywilejowanemi, to może to wpłynąć na przedłużenie nieporozumienia i walki stanowej?” Ponieważ zgodnie ze słowami p. Stolarskiego Polskie Stronnictwo Ludowe chce być uprzywilejowanym w budowaniu Polski, — przeto: ono tylko „wpływa na przedłużenie nieporozumienia i walki stanowej”. Do tak niepożądanego wniosku doszedł p. Stolarski, czyli, że, zaplątawszy się w swoich własnych zdaniach, siebie i swoje stronnictwo wcale nieładnie przedstawił. Żeby jeszcze mocniej przekonać czytelnika, jak mętym, jak poplątanym politykiem jest p. Stolarski, przytoczę jego końcowe zdania w jego książeczce (strona 8): „Własne sprawy musimy brać w naszę ręce, musimy sami je sobie budować. Jeżeli mówię „sobie” — to proszę tego nie rozumieć źle — bo mam na myśli wszystkich Polaków. W tych sprawach muszą iść wszyscy lawą — tylko wtedy im pomożemy, gdy w zgodzie i jedności wszyscy staniami do pracy dla dobra Ojczyzny”. A teraz z tem zdaniem porównajmy także końcowe zdanie jego w „Wyzwoleniu.” Kiedy lud z zakasaniem rękoma idzie budować państwo Polskie, to wy precz! nie przeszkadzajcie nam! Z nami pójdą ci wszyscy, którzy chcą szczerze budować Republikę Polską i tych *przyjmujemy* z otwartemi rękami, *ale wrogowie Republiki Polskiej — precz od nas!*”.

O jednym nas przekonał p. Stolarski, że nienawiść jest wrogiem sprawiedliwości.

Drugi podobny dowód dał nam p. Nocznicki w tym samym numerze 47 „Wyzwolenia”. Pisze tam tak: „Rząd w Lublinie nie podobał się naszym panom, boć godzi on w ich stan posiadania”.

Przedewszystkim rozbierzmy straszaka pan. Niektórzy ludowcy zrobili sobie straszaka z wrazu pan i używają go skwapliwie, gdy chcą swiata oświadczyć, że nie są panami. Niedługo poeta polski powiedział: „Ten pan zdaniem mojem, co poprzestaje na swoim” I słusznie. A słuszność tego zdania w czasach dzisiejszych jest tem oczywistszą, że już wszyscy, nawet najbiedniejsi, mówią: „każdy pan za swoje trzy grosze”. Prawda. Niechby kto spróbował nie *pano-*

wać którejkolwiek osobie, *porządnie* ubranej, a miałby się zpychać, bo usłyszałby gorzką uwagę, że nie ma prawa dwoić... Dziś każdy jest panem swej woli, swoich praw, swojej własności... Minęły czasy niewoli, poddaństwa. Kiedy był niewolnik,—był i pan jego. A skoro już niema niewolnika, już być nie może pana, jako właściciela niewolnika. Dziś jest inny pan,—pan swojej osoby, swej niezależności. A gdybyśmy nawet chcieli utożsamić wyraz pan z szlachcicem,—i w takim razie już niepodobna używać wyrazu pan, bo naprawdę już u nas szlachta nie istnieje. Istniała szlachta dopóki istniał przywilej. Tak jeszcze było za czasów rosyjskich. Moskale lubili pisać w paszporcie *dwarjanin*. Tyle było przywileju szlachcica za moskala, bo jednakowo gniotł każdego polaka.

Po upadku Rosji już i ostatnie wyróżnienie przepadło. Kto zechce szukać dowodów piśmiennych, że jest szlachcicem, bo i na co? co mu z tego przyjdzie? Przecież dziś każdy człowiek musi mieć tylko jednakowe prawa moralne i państwowe. I tak jest. Jeszcze czas jakiś utrzymywał się przesąd, że każdy dziedzic jest szlachcicem. Ale obecnie i ten przesąd upadł. Małoż mamy folwarków w posiadaniu żydów? Nikt chyba nie nazwie ich szlachcicami. A przytem nadmienimy i o tem, że dziś wśród obszarników nie mało jest chłopów i mieszczan. Niejeden chłop i mieszczanin zbogacony, lub ożeniony bogato, kupił majątek, każe swej służbie tytułować się „jaśnie panem”—i już gotowy *pan!* Małoż mamy takich panów wśród właścicieli dworów? Któż będzie przeglądał papiery o ich pochodzeniu? Przypuszczenia nasze są najzupełniej słuszne odnośnie do bardzo wielu *panów*.

Jeszcze uwaga. W Galicji już od dłuższego czasu, a w Kongresówce od niedawna synowie ludu wiejskiego i miejskiego po ukończeniu gimnazjum lub uniwersytetu obejmowali wyższe stanowiska w urzędach, w pracach społecznych, więc również stawali się *panami*. Ale czy przez to przestali należeć do ludu?—Chyba nie. A takich panów będziemy mieli coraz więcej w narodzie polskim, gdy młodzież nasza coraz liczniej zacznie do szkół uczęszczać, co daj Boże!—Nie dość tego, ale jeszcze inne pytanie związane jest z wyrazem *pan*. Toć i Piłsudski jest panem. I Poniatowski, członek ongi rządu lubelskiego, także jest panem. Wśród przewodników ludowców nawet niemało jest takich panów! Zatem słusznie należałoby zadać panu Nocznickiemu pytanie: których „panów *naszych*” ma na myśli? O swoich panach nie mówi, bo nie jest niewolnikiem, nawet nie jest sługą folwarcznym, bo ci czasami zwykle o swoim zwierzchniku mówi: „nasz pan”; o dziedzicach też chyba nie, bo wśród nich jest sporo bądź synów ludu, bądź jego istotnych przyjaciół, jak Piłsudski, Poniatowski i wielu—wielu innych!.. Więc którzy „nasi panowie” są przeciwnikami „rządu lubelskiego?”

Niestety, nie wyjaśnił p. Nocznicki. A szkoda, bo następnie okazało się, że „rząd lubelski, nie podobał się nie tylko „naszym panom”, ale

także i dwóm stronnictwom ludowym. Gazeta „Piast” jako organ bardzo ludnego stronnictwa ludowego w Galicji, bardzo wyraźnie w № 47 oświadczyła: „Z zadowoleniem nadmienić należy, że przez utworzenie rządu w Warszawie przekreślono zamach lubelski i uwolniono Polskę od zametu, jaki w społeczeństwie powstanie rządu w Lublinie bezsprzecznie wywołało. Rząd lubelski, samozwańczy, przestał istnieć, został usunięty z widowni.” I „Gazeta Ludowa” w № 47 w imieniu swego Zjednoczenia stronnictwa ludowego” tak wydrukowała: „W Lublinie utworzył się drugi rząd przeważnie z socjalistów polskich. Stało się źle. W Polsce musi być jeden rząd ludowy i demokratyczny, a nie dwa — na szkodę Polski i pośmiewisko świata.”

Jak wobec tego wygląda twierdzenie p. Nocznickiego, że „rząd w Lublinie nie podobał się naszym panom” — i że nasi panowie „przeszkadzają, aby się kraj nie urządził, nie uporządkował, wywołują w kraju nieład”...? Kto istotnie wywołuje w kraju zamęt i nieład? Jakżeż inną na to pytanie musiałby dać odpowiedź p. Nocznicki, gdyby pisał nie pod dyktando nienawiści, ale sprawiedliwości!

Takich szkodliwych omyłek w artykule p. Nocznickiego jest więcej. Jeszcze jednej przypatrzmy się dokładniej. Oto p. Nocznicki tak twierdzi: „Pan Dmowski, sługa panów, czeka tylko tego, aby mógł przy pomocy wojsk *obcych*, *stary lud* w Polsce ugruntować. Mówiąc prościej, panowie chcą nam znowu dla obrony własnego stanowego interesu sprowadzić na kark okupację. Oto czego oni chcą! Jak niegdyś Targowiczanie przeciw ustawie 3 go maja wezwali wojska carowej Katarzyny, tak oni dziś gotowi przeciwko Rządowi Ludowemu sprowadzić wojsko obce do kraju”

Naprzód należy zapytać, skąd p. Nocznickiemu wiadomo, że p. Dmowski, należący do komitetu polskiego w Paryżu, jako jeden z przedstawicieli interesów Polski wobec rządów koalicyjnych, chce do Polski sprowadzić wojsko obce, aby on *przywrócił „stary lud”*? Tu p. Nocznicki bardzo filuternie ogólnikowo się wyraził: aby „*stary lud w Polsce ugruntować*”. Takie bowiem mętne wyrażenie może obudzić w ludzie podejrzenie, że kto wie, czy p. Dmowski „sługa panów” nie zechce przy pomocy wojsk obcych na nowo wprowadzić do Polski pańszczyznę? Przecież i pańszczyzna także jest „stary lud”... Otóż skąd o tem wszystkim wiadomo p. Nocznickiemu? Powinniśmy zadać mu takie pytanie, bo przecież którykolwiek rodak zechciałby sprowadzić wojsko obce do swego kraju dla pogwałcenia wolności narodu swego, — dopuściłby się zdrady okropnej, godnej kary najsurowszej! Ponieważ p. Nocznicki wyraźnie i stanowczo wypowiada się, jako jemu wiadomo, że p. Dmowski „*czeka tylko tego, aby mógł przy pomocy obcych wojsk stary lud w Polsce ugruntować*”, — zatem powinien dokończyć swego oskarżenia i w porę ostrzedz przy pomocy dokumentów swój naród przed zdradą p. Dmowskiego. Odda w ten sposób wielką przysługę ojczyźnie...

A jeżeli p. Nocznicki nie poprze swego oskarżenia dowodami, co będzie? A no, wtedy, podług powszechnych prawideł moralnych sądząc, wypadnie śmiało i publicznie oświadczyć, że p. Nocznicki jest pisarzem nieuczciwym, gotowym miotać na swych przeciwników okropne kłamstwa, oskarżać ich fałszywie o potworne zbrodnie, byle w ten sposób zożydzić ich w oczach ludu, byle ku nim w ludzie obudzić nienawiść, albo na wet skłonić ich do bratniej wojny domowej. Złym pisarzom chodzi tylko o jedno, żeby się nienawiść w narodzie i ku temu używają wszelkich najniegodziwszych sposobów; dla nich każdy sposób dogodny, byle zdołali ludzi między sobą pokłócić... Czy p. Nocznicki jest takim złym pisarzem, to się okaże, jeśli nie udowodni, że p. Dmowski jest zdrajcą ojczyzny.

Czekamy.

W tym samym № 47 „Wyzwolenia” przez powyższych dwóch artykułów, conajmniej niesumiennych, bo mętnych, kłamliwych, wyraźnie zmierzających do budzenia nienawiści w bracie ku bratu, — są jeszcze drobne artykuły i również w niektórych z nich ta sama napaść na „panów”, oskarżanie ich o umizgi do wrogów Polski, o ciągnięcie wielkich zysków z wojny. — Nie myślę bronić „panów”, właścicieli większej własności, ale jedynie piętnuję nienawiść i niesprawiedliwość, złe dzieci, wylegające się z duszy ponurej, planującej zamiary brzydkie, zbrodnicze.

Bądźmy zawsze sprawiedliwi przez miłość dla prawdy i dobra powszechnego. Moskale i Niemiec zawsze względem nas posługiwali się tylko nieprawdą, siali między nami waśnie, usiłowali rozniecić w nas nienawiść wzajemną. Prawda, niestety, mieli w swej niecnej robocie duże powodzenie, bo w wielu naszych rodakach znaleźli dla siebie uległość, posłuch. Małoż było między nami, sprzedawczyków, umizgantów, zdrajców, szpiegów? Niestety, nie tylko panowie, ale i chłopci i robotnicy poprostu sprzedali wrogom nie ziemię tylko ojczyznę, ale nawet braci swoich. Małoż w ostatnich czasach wykryto robotników polskich, którzy za pieniądze moskiewskie wysługiwali się tajnej policji moskiewskiej? A wśród ludu polskiego mało mamy takich wsi, które powstańców polskich wydawały w ręce kozackie? Czy mam wspomnieć Często-chorowice w lubelskiem, a Dwikozy w sandomierskiem? A obecnie, czy już choćby większość ludu polskiego ożywia mocna, niezachwiana miłość dla Polski? Kto jeszcze do niedawna tęsknił za „tata” i biegł za nim w głąb Rosji? A teraz wspomnijmy, kto był twórcą „konstytucji 3 maja”, której rocznicę z czcią i uwielbieniem obchodzić zwykły także i stronictwa ludowe? — Kto głównie zapelniał szeregi oddziałów, Kościuszki i Dąbrowskiego, a potem ruchawki listopadowej i styczniowej? Kto usiał swemi kośćmi drogę na Sybir? Kto wyczuł się z majątków i oddał krew swoich synów w obronę Polski? — Na te wszystkie pytania dam jedną odpowiedź: „panowie”! Owszem, nawet więcej oświadczę w obliczu prawdy, która mi

po Bogu i Ojczyźnie jest najdroższą, że głównie „panowie” zgubili Polskę, ale też głównie „panowie” ocalili Polskę.

Nie mówmy, że koalicja dała nam Polskę. Zwycięstwo koalicji było tylko zwycięstwem sprawiedliwości. A sprawiedliwość domagała się przyznania praw Polsce, o które naród polski *ustawicznie upominał się*, bo zostały mu wydarte przemocą grabieżczych sąsiadów, — *upominał się* z bronią w rękę, czyniąc dość częste powstania. A właśnie w tych powstaniach największy, najofiarniejszy udział zawsze brali „panowie”.

Zgubili Polskę, ale i ocalili ją! Spełnili tylko swoją powinność, — ale spełnili. Przyznać to należy, w tem ich chluba sprawiedliwa. Naród polski nie powinien im tej sprawiedliwości odmawiać. Wprawdzie ciąży na nich drugi grzech — pańszczyzna, krzywda ludu wiejskiego. Prawda. Ale i co do tego chcieli krzywdę wygrodzić, bo są dowody, że sposobili się do uwłaszczenia włościan, lecz rząd moskiewski w tem ich ubiegł, aby w taki sposób przeciągnąć lud na swoją stronę i dopiął swego. Odtąd moskal podjudzał lud przeciwko panom, bo chciał rządzić Polską przez osłabianie narodu nienawiścią brata ku bratu.

Dzisiaj w tem samem nasładową moskali niektórzy „przyjaciele ludu”, budząc w nim nienawiść, podjudzając do niezgody. Komu leży na sercu dobro Polski, powinien najusilniej wytykać takie zbrodnie podjudzania brata ku bratu, dzisiaj zwłaszcza, kiedy najpilniej *wspólnymi siłami całego narodu* trzeba od podstaw budować Polskę!

Tylko w zgodzie cały naród potrafi taką robotę trudną wykonać. A co głównie psuje zgodę? Tylko nienawiść wzajemna, a nienawiść zgubna wywołuje niesprawiedliwość. A takiej niesprawiedliwości dopuszczają się niesumienni, występnicy pisarze! Uczciwość powszechna nakazuje takich pisarzy publicznie wytykać, jako istotnych wrogów ludu, — i wrogów ojczyzny.

Ks. A. Kwiatkowski.

CO CZYTAĆ NALEŻY.

W dziale niniejszym będziemy Wam odtąd dawać, drodzy Czytelnicy, co tydzień, sprawozdania o książkach, jakie już wyszły, oraz jakie ukazywać się będą w dalszej kolei na półkach księgarskich.

Bo wiadomo Wam zapewne, że nie wszystko co drukowane dobre jest, nie wszystko czytać można z pożytkiem.

Są książki dobre, które kształcą i uszlachetniają umysł człowieka, ale są i takie, które paczą w tymże człowieku bodaj najszlachetniejsze porwy ducha — sprowadzając je na manowce, na kręte ścieżki życia złego i rozpasań.

Otóż mając to na uwadze, Redakcja „Justrzenki” postanowiła wprowadzić ten dział do swego pisma, by w nim służyć swym Czytelnicy-

kom przy kupnie książek, czy to na własny użytek, czy na użytek publiczny (do czytelnicy) zdrową radą i odpowiednimi wskazówkami, aby przystępując do kupna książki wiedzieli już dokładnie, że w niej znajdują dobre, zdrowe ziarno, nie kłakol, nie plewy. Sądzę, iż rady te przydadzą Wam się, drodzy Przyjaciele, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, w których panuje przewrót ogólny, przewrót nie tylko polityczny, ale przewrót duchowy i moralny. Trzeba więc nam wiedzieć, co czytać, by mózdz uchwycić prawdziwy wątek prawdy, który prawie zanika dziś w tym chaosie anarchji ogólnej.

1). Pierwszą książeczką, jaką gorąco polecamy Wam, Bracia drodzy, jest broszurka napisana przez ks. Czeczota, p. t.: „*Kto ma władac ziemią*”. Książeczka ta tłumaczy bardzo dokładnie o tem, kto to są bolszewicy i do czego oni zdążają, o podziale ziemi i kapitałów między lud robczy, oraz o zrównaniu klas i t. p.

Nieduża to książeczka, lecz napisana bardzo jasno i zrozumiale; przeczytawszy ją, można już sobie wyrobić pojęcie o tych „przyjacielał ludu, co to chcą dzielić między klasy robcze cudze dobro, by sami mogli w owej mętnej wodzie obłowić się najlepiej. Książeczka ta winna się znaleźć w każdym kmiecym domu.

2). *O podziale ziemi*. Książeczka napisana przez Fr. Bujaka i wydana nakładem „Piasta”.

W książeczce tej autor wyświeltła bardzo jasno sprawę równego podziału ziemi o jakim dziś mówią i jakiego domagają się niektóre stronnictwa ludowe, przedstawiając to bezstronnie; z punktu widzenia naukowego. Autor nie kieruje się tu żadnymi poglądami partyjnymi, lecz pobudkami

czysto obywatelskimi i z punktu tego, wysnuwa swoje rady szczerze, opierając je na podstawach ściśle naukowych lub też praktyczno-życiowych, mając wyłącznie dobro kraju i narodu na myśli:

Choć książeczka ta napisana więcej językiem naukowym, a więc, nie zbyt zrozumiałym dla prostych umysłow ludu, jednak wiadomości, jakie zawiera tak są cenne, że winna ona się znaleźć u każdego światłego kmiotka.

3). *Puszcza Kurpiowska*. Napisana przez A. Chętnika. Jest to barwny opis owej słynnej puszczy Kurpiowskiej, z której dziś zaledwie pozostały ślady.

Czytając tę książeczkę, ma się wrażenie, że patrzy się na te dawne kurne chaty Kurpiow, że znajduje się wśród tych puszczy pełnych zwierza i barć pszczoł, że żyje się z nimi, wśród nich. Całe dzieje tego ludu, który przez długie wieki żył w tych borach samodzielnie, nie uznawając nad sobą żadnej władzy, któraby krępować miała jego swobodę—przesuwają się przez wyobraźnię Czytelnika takie piękne i miłe, bo swojskie—bo nasze. Chwałebne zwyczaje i obyczaje dawnych Kurpiow, ich praca solidarna, ich prawa tak proste a przecież tak sprawiedliwe i słuszne—mogą nam i dziś posłużyć za wzór do naśladowania.

Przy barwnej swej treści, książeczka ta jest w dodatku zaopatrzona w wiele pięknych swoich ilustracji Puszczy, które czynią ją tem więcej wartościową. Szczerze też polecamy ją jak najszerszemu rozpowszechnieniu.

4). *Głos ziemi chełmskiej i Podlusia*. Broszurka napisana przez H. Wiercieńskiego. Broszurka ta napisana była jako sprzeciw wyodrębnienia i przy-

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

87)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 49. Synody. Karność kościelna.

1. *Synod prowincjonalny w Piotrkowie* odbył się dnia 8—10 października 1607 roku pod prezydencją kardynała Bernarda Maciejowskiego, prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego. Na synodzie uchwalono ustawy: 1) o rozszerzaniu wiary katolickiej, 2) o reformie obyczajow duchowienstwa i wiernych, 3) o unikaniu zbytkow, 4) o litości nad ubogimi, 5) o obronie spraw i swobod kościoła, 6) o jurysdykcji kościelnej, 7) o wydobyciu kościołow z rąk innowiercow, 8) o układach duchownych ze stanem rycerskim w myśl postanowien ostatniego sejmu, 9) o dawnych ustawach synodalnych, 10) o aljenacji własności kościelnej, 11) o dziesięcinach, 12) o deputatach duchownych na trybunał koronny, 13) o zakonnikach, 14) o czci Świętych, 15) o popieraniu unji brzeskiej, 16) o wspieraniu akademji kra-

kowskiej, 17) o reformie kolegjum poznańskiego (jezuickiego), 18) o poselstwie do Rzymu w celu uzyskania potwierdzenia ustaw synodalnych.

Poszczególne artykuły tych ustaw synodalnych są bardzo ważne, np.: 1) o kazaniach, 2) o wżycie pasterskiej w parafji, zwanej kolendą, 3) o nauce katechizmowej w szkole, 4) o pacierzu domowym, 5) o decorum (o przystojności, przyzwoitości) klerykałnem, 6) o prawdziwych ubogich i włóczegach, 7) o administracji opróżnionych posad duchownych, 8) o świętach, 9) o unji greckiej, 10) o czytaniu Pisma św. w przekładzie ks. Jakóba Wujka, potwierdzonego przez Klemensa VIII.

2. *Synod prowincjonalny w Piotrkowie* trwał od dnia 26 kwietnia do 1-go maja 1621 roku pod prezydencją prymasa Wawrzyńca Gembickiego. Synod ten wzbogacił prawo dawstwo kościoła polskiego wielu również ważnymi ustawami, które są: 1) o wyznaniu wiary, 2) o obowiazkach arcybiskupow i biskupow w 7 artykułach, 3) o jurysdykcji duchownej w 3 artykułach, 4) o wolności i prawach Kościoła i ich obronie w 4 artykułach, 5) o moralnem życiu i zachowaniu się duchowienstwa w 3 artykułach, 6) o niepociąganiu duchownego przez duchownego do sądu świeckiego, 7) o wyborze archidjakona, 8) o obowiazkach kapituły w czasie wakansu stolicy bi-

łączenia Chełmszczyzny do Ukrainy przez traktat Brzeski. Autor opierając się na danych historycznych, przedstawia jasno, iż ziemia chełmska i podlaska należały od wieków do Polski, a nie do jakiejś Ukrainy, która, nawiasem mówiąc, sama należała zawsze do innych państw.

Treść tej broszurki winna być znana każdemu kto myśli i czuje po polsku, zwłaszcza na kresach.

5). *Ssaki i ptaki*. Przez W. Lubicza. Z książki tej, Czytelnik dowie się wiele ciekawych i zajmujących rzeczy o zwierzętach i ptakach zalegających nasze pola, lasy i ogrody, które choć widzimy i słyszymy, lecz nie znamy ich rozwoju, sposobu życia i upodobania.

Dowiemy się też, które z tych ptaków i zwierząt są dla nas pożyteczne a które szkodliwe, które więc ochraniać a które tępić należy. Książka ta, napisana jasno i zrozumiale, oraz obfita w wiele ilustracji, przedstawiających podobizny wszelkich zwierząt i ptaków, jako podręcznik naukowy winna się znaleźć w domu każdego rolnika.

6). *Za wiarą*. Przez Z. Kowerską. W książeczce tej znajdujemy jeszcze jeden, z owych smutnych obrazów, jakich tysiące się spotykało przed laty w tej ziemi krwi i jęków — w ziemi chełmskiej. Oto, ojciec utracił syna, chce według obrządku katolickiego pochować ciało na cmentarzu katolickim. Lecz popi wraz z strażnikami zabierają przemocą nieboszczyka i grzebią na cmentarzu prawosławnym; nie pomagają lży i jęki matki, ni cicha rozpacz ojca.

Wreszcie dopatrują się niecni siepacze w tej rodzinie nieprawego związku, a więc, zabierają

mężowi żonę, z którą on przeżył już 21 lat i wraz z dziećmi, wywożą daleko, zabraniając jej wracać do prawowitego męża. Jest to przyczynkiem do smutnej historii o tych siepaczach i katach naszych i o naszej kaźni, za wiarę naszą św.

Jan Bochnia

W krainie miecza.

Na wysokim granitowym postumencie, odwrócony plecami do sejmu niemieckiego, stoi „Żelazny Kanclerz” i surowo patrzy na kolumnę zwycięstwa „Siegessaule”. Ten pomnik zwycięstwa wzniesiono na pamiątkę francusko-pruskiej wojny r. 1870. Jest on wysokości 61,5 metra.

Oddzielnie kolumna wznosi się na 20,4 metra wysokości. Otoczona jest ona trzema rzędami armat, zdobytych na nieprzyjaciela: 20 francuskich, 20 austriackich i 20 duńskich; na podstawie filaru nadpis: „Zwycięskiemu wojsku — wdzięczna Ojczyzna”.

Ojczyzna niemiecka dziękowała za zwycięstwa pod Grawejot, Mecem, Sedanem, za zdobycie Paryża i przyłączenie Alzacji i Lotaryngji.

U podstawy pomnika znajdują się cztery symboliczne figury. Na lewo — kobieta w chełmie i z mieczem, wyobrażająca Cesarstwo Niemieckie. U nóg jej — pokonany lew w pozie przymilającego się psa. Na prawo — postać, wyobrażająca również Cesarstwo Niemieckie, która siedzi na sfinksie i czyta księgę praw. Na przodzie nagi olbrzym dźwiga globus ziemski. Za plecami Bismar-

skupiej, 9) o jurysdykcji kapituły, 10) o dobrach stołu biskupiego, 11) o wydaniu antyfonarzy, gradualów, psalterzy, 12) o książkach agend, 13) o zbiorze ustaw synodalnych prowincjonalnych, 14) o nie odprawianiu mszy św. w domach prywatnych, 15) o uroczystości św. Wojciecha, 16) o uroczystości św. Kazimierza, 17) o kanonizacji błogosławionych Stanisława Kostki i Jana Kantego, 18) o akademii krakowskiej, 19) o udzielaniu święceń kapłańskich, 20) o wprowadzeniu na beneficja, 21) o odpustach, 22) o dziecięcinach, 23) o zakonnikach, 24) o sądach trybunalskich, o procesie sądowym, 26) o modlitwach za zmarłych, 27) o testamentach i ich formule.

Stolica Apostolska dnia 29 kwietnia 1623 roku potwierdziła powyższe ustawy synodalne.

3). *Synod prowincjonalny w Piotrkowie* trwał od 22 maja do 26 maja 1628 roku pod przewodnictwem prymasa Jana Wężyka. Wydano wiele ustaw chwalebnych: 1) o nauce chrześcijańskiej i wyznaniu wiary, które składać mieli wszyscy beneficjaci duchowni, rektorowie szkół, doktorzy i magistrzy na uniwersytetach przed promocją lub kanoniczną instytucją, 2) o sakramentach i sprawowaniu sakramentów świętych (za normę postępowania w tym względzie przyjęto list pasterski kardynała Maciejowskiego, wydany w paź-

dzierniku 1607 roku i aprobowany przez papieża Urbana VIII); 3) o egzaminach, poprzedzać mających święcenia kapłańskie, 4) o ustawach synodalnych o wydaniu zbioru dawnych ustaw prowincjonalnych, 6) o osieroceniu stolic biskupich, 7) o aljenacji dóbr kościelnych, 8) o rewizorach dóbr stołu arcybiskupiego i biskupiego, 9) o zakonnikach, 10) o egzaminie plebanów na otrzymanie beneficjum proboszczowskiego, 11) o ułożeniu oficjum na dzień patronów Polski, (i oficjum na podziękowanie P. Bogu za zwycięstwo nad Turkami na 10-go października), 12) o uroczystości św. Józefa, obchodzić się mającej dnia 19-go marca, 13) o bractwie Aniołów Stróżów, 14) o synodach i udziale w nich nie biorących, 15) o kanonizacji u stolicy Ap. uprosić się mającej błogosławionych: Jana Kantego, b. profesora akademii krakowskiej, Stanisława Kostki, Gówarzystwa Jezusowego, Kunegundy, królowej Polski, Salomei i Josefata biskupa, patronów Polski; 16) o akademii krakowskiej i zakonie Towarzystwa Jezusowego, 17) o druku ksiąg kościelnych, 18) o ministrach heretyckich, 19) o deputach na trybunał koronny.

Stolica Apostolska dnia 18 listopada 1628 roku powyższe ustawy potwierdziła.

ka silny niemiec ogromnym młotem kuje straszny miecz, na którym nadpis czytamy: „Tym zwyciężysz!”

„Tym zwyciężysz!” mówi długi szereg białych marmurowych pomników w alei „Alej Zwycięstw” (Siegesalle). Dwa rzędy białych żołnierzy, uzbrojonych od stóp do głowy milcząco świadczą o władzy miecza, o jego potęgę, sile i sławie.

To nadawało ton całemu ustrojowi państwa—państwa bojaźni bożej.

Tak było dotychczas, dopóki nie był skruszony militarystyczny wojującego krzyżactwa.

Dziś, spodziewać się należy, lżej odetchnie świat cały, któremu militarystyczny pruski ciągle groził przemocą, pobrzekując orężem.

Dziś dopiero zapanuje na świecie prawo, nie siła.

A. K.

SIEROTA.

Było to dawno—lat temu niemało
Nad naszą Polską biedną przeleciało,
Od owej chwili, gdy w jednej wioszczynie
Mieszkał przy możnej, ale złej rodzinie
Biedny sierota, bez ojca i matki.
Chociaż w tym domu wszystkiego dostatek
Bywało, jednak ta dziecina mała
Często głód i chłód nieznosny cierpiała.
Każdy sierotę mógł bić w owym domu,
Każdy mu krzywdę robił pokryjomu,
Każdy się znęcał, jak nad złą zwierzyzną—
Nikt się nie ujął za biedną dzieciną.
— Stachu, po wodę leć zaraz, a żwawo!
— Hej, drzewa dawaj! Ruszaj się, niemrawo!
— Wynieś to trzodzie! Ach cóż to za cie!..
Nic nim nie zrobisz, a jeść to je wiele...
Sierota takie słyszał wciąż wołania,
A ile przy tem otrzymał szturchania,
To tylko Pan Bóg widział to jedynie
I to zapewne nagrodzi chłopczynie.
Raz, gdy sierota gwałt bydełko w pole
I zapuścił w dal swe oczy sokole,
Ujrzał na drodze żebraka biednego,
Tuż, naprzeciwko niemu idącego.
Stacho miał kromkę chleba schowanego,
Lecz żal mu było biedaka starego,
I choć sam głodny, dał chleb ubogiemu,
Ten zaś dziękując chłopczynie małemu,
Pytał go czyj jest i skąd i od kogo,
A kiedy poznał dole jego sroga
Rzekł: „o ty biedna i dobra dziecino,
Odtąd już dłużej lzy twe nie popłyną...
Bóg twoje dobre serce wynagrodzi
I ciężką twoją dole wnet osłodzi.
Jutro w południe przyjdę tu, po ciebie,
Aby cię zabrać na zawsze do siebie.
Nie zaznasz więcej sierocej niedoli
Ni tej tęsknoty, co tak strasznie boli...
I tak się stało. Oto dnia drugiego,
Sierota spotkał dziadka ubożego,
Który za rękę ujawszy chłopczynę
Poprowadził go na wąską dróżynę,
Na której jakaś piękna bryka stała,
Od złota, srebra aż błyszcząca cała.
Cztery ją konie ogniste ciągnęły,
A jako jeden—wszystkie czarne były,
Chrapami niby na kornetach grały
I kopytami ziemię wyrzucały
Wnet „dziadek” chłopca do środka wprowadził—
I sam się obok niego tuż usadził,
A konie zaraz z kopyta porwały
I jako wichrem pędzone pognęły.

I zaś lat wiele w przeszłości minęło,
I w owej wiosce wiele się zmieniło.
Ci co się w piasku, jak dzieci bawili,
Dziś już dorosli i dojrzeni byli;
Innych zaś starość na dół pochyliła
I szronem czarne włosy im pokryła.
W domu sieroty wiele się zmieniło:
Dawniej zamożnie i dostatnio było,
Dziś nędza straszna ten dom nawiedziła,
Wielki dostatek w ubóstwo zmieniła.
Ci, co sierocie krzywdę wyrządzali,
Dziś sami strasznej niedoli zaznali.
Jak pomsta niebios, nad nimi zapadło,
Straszne, okropne niedoli widziadło.

Było to w maju. Wiosna pełna krasy
Płynęła cudna przez pola i lasy;
Ślomieane strzechy złotem obsypała
I taką słodycz w okóło rozłata,
Że każdy chociaż w trosce i niedoli,
Zapomniał o tem, co go w życiu boli.
Ale, niestety, zapomnieć nie może
Ten, co go gnębią słusne sady Boże.
W taki to właśnie poranek majowy,
Gdy śpiewem ptactwa lasy i dąbrowy
Grzmiąły—do smutnej pamięci zagrody
Zajechał bryczką jakiś banicz młody.
Musiał być możny—jego uprząż cała
W promieniach słońca, jak złoto błyszczęła;
Musiał być dobry—widać z twarzy było
Duszę anielską i zaciąg miłą.
Szybko i lekko wszedł do onej chaty,
Którą tak dobrze znał z przed kilku laty
I wszystkich witał, jako przyjacieli,
Choć kto on taki—wszyscy nie wiedzieli.
— „Czyż mnie nie znacie—jam wam dobrze znany,
Wszak u was byłem z dziecka wychowany,
Jam ów sierota... Dawne to są dzieje
Lecz ja pamiętam, żeście dobrodzieje
Moi, i dziś wam chce wynagrodzić
To, com winien... Musicie się zgodzić
Na to, że odtąd znowu będziemy żyli
Razem i wspólnie będziemy się cieszyli”...
Gdyby grom nagle z nieba pogodnego
Uderzył, jeszcze wrażenia takiego
Nie zrobiłby, jak te słowa sieroty...
Dziś znieść nie mogli tej strasznej sromoty,
By ten, co przez nich był tak pogardzony
Stał się dziś dla nich tak słodki, wylany.
Stali więc przed nim, jak owi zbrodniarze
Przed sądem, aż ich ten ukarze,
Lecz Stacho karać nie myślał ich wcale.
On już ten ich wstyd odczuł doskonale,
To też starał się żal ich złagodzić
I gorzką dole obecną osłodzić.
Nie baczny wcale na ich dawne grzechy
Chciał w ich ubóstwo wnieść trochę pociechy.
Więc dał im wiele dobra i pieniędzy,
By ich podźwignąć z niedoli i nędzy.
I odtąd często był on tam widziany —
Od całej wioski serdecznie kochany.
Kto był ów dziadek, co zabrał biednego
Sierotę i dał mu tyle dobrego?..
To król Kazimierz, królem chłopów zwany
Z dobrych uczynków dobrze u nas znany.
Stąd mamy naukę; co zrobisz biednemu
To Panu Bogu uczynisz samemu
I on ci za to stokrotnie nagrodzi —
Bo nad biednymi znęcać się nie godzi.

JAN BOCHNIA.

Mysleć powinien nie o tem, co mnie się
dziś stało, ale co się stało dziś innym prze-
ziemnie.

D. BLAKE.

Przepowiednia Krasieńskiego o Wiedniu.

Po strasznej rzezi galicyjskiej r. 1848, urzędzonej na Polakach przez rząd austriacki, nasz poeta Zygmunt Krasieński w natchnieniu proroczym przepowiedział Wiedniowi pomstę za tę zbrodnię. Dziś się, jak czytamy w pismach o krwawych rozruchach w Wiedniu, ta prorocza wizja Krasieńskiego spełnia.

Tekst tej przepowiedni jest taki:

„Nad miastem chmury apolikaptyczne,
W mieście waśń, ogień, gwałt mordy uliczne,
Wiedeń się trzęsie i tarza i zżyma,
Krzyczy „katunku“ bo biada mi, biada!“
A grzmot Wiedniowi z nieba odpowiada:
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!“

I noc się wzmaga—nie będzie już rana;
Wiedeń zbladł, jęknął—i padł na kolana—
Z nalogu patrzy obłędu oczyma
W stronę lasów polskich, w Kalenbergu stronę,
Lecz w wichrach tylko słyszy powtórzone:
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!“

Tłum, zgłęb, strach; ludu pienia się balwany—
Węgry, Włochowie, Słowianie, Ormianie;
Wewnątrz i zewnątrz murów stronnictw parcie,
Spoju tych plemion sądne wszechrodzarcie
Szkłanne bagnetów pryskających dźwięki,
Gwizd bomb, brzęk siekier, świst kos, dzwonów jęki—
Druha odmetom ginąca Solyma
Za mord proroków, za obłęd swych grzechy!
I wciąż wichrowe śpiewają oddechy:
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!“

Krew, krew, krew—płomień, płomień, płomień tylko!
I z każdą coraz pewniejszy zgon chwilka,
Zgon bez zmartwychwstań, ten, co wiecznie wnika
Po niewdzięczności dniach w pierś niewdzięcznika.
Perzyn zasłona naokół się wzdyma—
Dzieci i starce, męża i niewiasty
Pospołem leżą, jak skoszone chwasty;
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!“

Co innych zbawia, znieść tego nie może
Ta bez ojczyzny niemiecka Sodoma!
Wolność, jak pożar, w jej wnętrzościach gorze
I od wolności pójdzie w dym, jak słoma.
W gruz dom po domie—wśród min i dział huku
Pałaców głazy sypią się do bruku.
Gdzie tan był skocznie, fletów syk wesoly,
Jutro pustyn a i czarne piopioły,
Skonczonych dziejów jutro będzie zima—
Lody wieczności—bożych gniewów znamię!
Zadnych już zbawców nie zbawi cię ramie—
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!“

Zygmunt Krasieński.

15-go października 1848 r.

DO MŁODZIEŻY.

Młodzieży, młodzieży ze snu się budzajmy,
I otaczającą nas ciemność, precz rozpraszajmy,
Porzucmy złe wady, a weźmy się do pracy,
Szczere z, ochotą jak dzielni chłopacy.

Młodzieży, młodzieży szczerze się weźmijmy,
Do książek czytania, z głowy wybijmy
Sobie złe myśli, bo one nas psują,
I to drogą mozolną iść nam nie dają.

Młodzieży, młodzieży, zachęcajmy tych szczerze,
Do książek czytania, co jej do rąk nie bierze,
Co choć umie czytać, lecz nigdy nie czyta.
I gardzi książką i z nią się nie wita.

Młodzieży, młodzieży, wszyscy razem stańmy,
Do tej wielkiej pracy i tych zachęcajmy,
Którzy wtręt do niej wielki czują,
I dla swej Ojczyzny miłości nie mają.

A gdy się tak wszyscy społecznie weźniemy,
Do walki z ciemnością, to wnet ją rozproszymy,
Wtedy zobaczymy przepaść niezgłębioną,
W którą wpadła Polska przez nas opuszczona.

Wtedy pracować będziemy ochoczo,
By ją wydostać siłą i mocą,
Z tej wielkiej toni, w jakiej się znajduje,
I Bóg nam pomoże, bo ją miłuje.

Młody Marcin Murawiec.

Kochaj twą ziemię...

Kochaj twą ziemię rodzinną
Nad wszystkie skarby:
Szara jej skiba równinną
I wzyrków garby;
Kochaj kobierce pól złote
I gwarne lasy,
I cały wdzięk i prostotę
Jej dziwnej kraszy;
I melancholję wieczystą,
Co nad nią drzemie...
Kochaj twą ziemię ojczystą
Nad wszystkie ziemie.

Kochaj jej mięcin i siola
Cichy zakątek;
Szczodrze rozsiane dokola
Perty pamiętek;
Jej wczoraj świetne, a górne,
U chwały szczytu;
Jej dzisiaj smutne, a chmurne
W przeddzień rozświetlu;
Jej ból, niedole, tęsknotę,
Krwę i leż brzemie...
Kochaj tę ziemię—golgotę
Nad wszystkie ziemie.

A kiedy olsnią ci oczy
Innych ziem czary:
I mniej się wyda uroczy
Twój kącik szary;
Gdy oplakując w cichości
Los twej zagrody,
Obcym twój duch pozazdrości
Wiecznej pogody:
Niech będzie tem więcej droga
Ta twoja niwa,
Im bardziej smutna, uboga
I—niezszczęśliwa

ARTUR GLISZCZYŃSKI.

Jaka będzie Polska zjednoczona w cyfrach?

W następujących dzielnicach żywił polski liczebnie przeważa: w Królestwie, Galicji Zachodniej, Wielkopolsce, na Śląsku Górnym i Śląsku Cieszyńskim.

Zaś Galicja Wschodnia nadaje krajowi charakter polski. Znów Prusy Zachodnie z Gdańskiem (dawniej Królewskie) i Prusy Wschodnie (dawniej Książęce) geograficznie i historycznie tworzą nierozdzielalną część składową właściwej Polski.

W cyfrach tak się przedstawia:

	kiłometr. kw.	ilość mieszk.
1. Królestwo —	127.300	13.000.000
2. Galicja —	78.500	8.500.000
3. Prusy Wschodnie —	37.000	2.100.000
4. Wielkopolska —	29.000	2.100.000
5. Prusy Zachodnie —	25.500	1.700.000
6. Śląsk Górny —	13.200	2.200.000
7. Śląsk Cieszyński —	2.500	400.000
8. Spisz i Orawa —	2.000	100.000
Razem	315.000	30.100.000

Zatem obszarem równałaby się Polska Wielkiej Brytanji, której powierzchnia wynosi 314.000 kilometrów kwadratowych; ludnością Polska byłaby tylko o 4 miliony mniejszą od Włochów. Włochy liczą 34 miliony ludności.

Co mówi Stanisław Staszyc o Żydach.

Wobec blizkiej chwili rozstrzygnięcia sprawy żydowskiej u nas, dobrze będzie przytoczyć co napisał o Żydach Stanisław Staszyc na początku XIX wieku w swej rozprawie p. t.: „*O przyczynach szkodliwości Żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali*”.

„Kiedy Żydów, pisze Staszyc, jak zarazę niszczącą postęp cywilizacji narodów, wypędzono z Hiszpanji, z Francji, z Niemiec i z innych krajów Europy, a pod karą śmierci, jako wyjętych z pod wszelkiego prawa, nie wpuszczono do Rosji, a na ten czas sami Polacy otwarli im wszystkie granice, dali przytułek i większą swobodność, niż rodowitym mieszczanom i rolnikom.

Dwa pierwsze błędy (obieralność królów i brak wojska) przywiodły naród do upadku i do podziału. W tem nieszczęściu jeszczebyśmy przez oświecenie, przez cywilizację wznieść się i ratować mogli, lecz błąd trzeci, Żydzi byli zarazą wewnętrzną, zarazą ciągle polityczne ciało słabnącą i nędzną. Chociażby nawet to ciało nie było podzielone, chociażby po podziale znowu zjednoczonym zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą nigdy nie może nabrać właściwych sobie sił, ani wartości; musi na zawsze być tylko słabą, wynędzniałą i nikczemną. Żydzi po całej Polsce rozsypani, wszędzie swem duchem wyłączności z naszym ludem pomieszani, tylko zapługawiają cały naród, zapługawiają cały kraj, a zmieniając go w kraj żydowski, wystawiają Europie na pośmiewisko i wzgardę”.

A. K.

G A W E D Y z B R A C I M I.

Bracia wieśniacy! Nic mnie w życiu nie zajmuje więcej, jak sprawa wsi naszej. Myślą też wciąż nad tem, jakby to Wam urozmaicić te wolne chwile, zwłaszcza podczas długich wieczorów jesiennych i zimowych.

Czas to pieniądź—mówią amerykanie. I to jest słuszna prawda. A jednak, ileż to u nas marnuje się tego czasu na próżnem poziewaniu lub na jakichś mowach pustych, bezpożytecznych!..

Wiem ja o tem dobrze, gdyż sam urodziłem się na wsi i większą część swego życia spędziłem tam. I dlatego ciągnie mnie coś, tam i dlatego pragnąłbym, by ta wieś nasza podniosła się z tej drzemki bezmyślnej i z tego jednostajnego życia—by zaczęła myśleć i... czynić.

A i cóż to na wsi można robić podczas tych długich wieczorów—pomyśli niejedyn. Gdy na dworze ciemno i wietrzno, gdy deszcz z śniegiem w szyby dzwoni, wtedy najlepiej położyć się w ciepłej izbie i leżeć—wsluchiwać się w wicrowe akordy...

Juści, zamiast iść gdzieś do sąsiada na próżną rozmowę, lub do jakiegoś Icka, Szmulka na karty i wódkę, toż lepiej spać w domu.

Ale, Bracia, my możemy sobie stworzyć inne jeszcze zajęcie, które nam da zadowolenie moralne i pożytek pewien.

Każda większa wioska ma już dziś u nas swoją szkołę. Przy szkółce jest nauczyciel lub nauczycielka. Otóż, gdy mamy czas wolny, moglibyśmy się schodzić do jakiejś szkółki, i tam przepędzać ten czas na czytaniu gazet ludowych i różnych dobrych książek.

Kto już raz zasmakował w czytaniu, ten już wie, jaka to przyjemność dla człowieka, gdy sobie siedzi w ciepłym pokoju, a wyobraźnią przebiega różne kraje, oczyma tej wyobraźni widzi różne cuda świata, różne ludy, zwierzęta i ptaki; urwiska gór, głębiny mórz i niezmierne obszary puszczy. Dowiaduje się, jak to gdzieindziej ludzie żyją, jak pracują; zgłębia tajniki przeszłych pokoleń, które już zeszyły z tego świata.

Wszystko to przesuwa mu się przed oczyma wyobraźni, jak żywe i budzi jego uspiąną duszę, która zaczyna nabierać innego poczucia, innego polotu myśli.

Ktoś powiedział, że książka jest najlepszym przyjacielem człowieka.

I słusznie...

Ja, gdy czuje się złamanym zawodami życiowymi, gdy czarne myśli tłoczą mi mózg, szarpając najświętsze me uczucia, wtedy biorę książkę do ręki i wczytuje się w nią z pilną uwagą, i wtedy uczuwam ulgę. Bo z tej książki dowiaduje się, iż byli na świecie jeszcze więcej nieszczęśliwi odemnie ludzie, którzy choć cierpieli strasznie—nie szemrali jednak, tem więcej, w takich chwilach, oddawali się na usługi dobra społecznego—z zupełnem poddaniem się wo-
Bożej.

Nawet najlepszy człowiek nie mógłby lepiej uspokoić mej zranionej duszy, a książka to zrobi.

Otóż, Bracia drodzy, postarajmy się zaprowadzić po naszych wioskach także wspólne czytanie książek i gazet, a zobaczycie, iż to wam uprzyjemni niejedną smutną chwilę w życiu, a co najważniejsza — ochroni nas od różnych brzydkich i szkodliwych nałogów, jak: pijaństwo, karciarstwo i inne. Będzie to dla nas korzyść wielka, gdyż nauczymy się życia innego, nauczymy się myśleć i pracować inaczej, z pożytkiem dla kraju i z chwałą dla Boga.

Najpierw więc złożmy się po kilka koron i sprowadźmy sobie za to kilka pism dobrych, oraz książeczek (spis takich książek znajdziecie w „Jutrzence”), udajmy się z tem do jakiegoś światlejszego gospodarza lub nauczyciela — i tam schodźmy się na takie czytania wieczorowe. Żaden z nauczycieli nie odmówi Wam, drodzy Bracia swej pomocy i chętnie Wam będzie służył w jakimś wątpliwym i niezrozumiałym wypadku swą radą.

Zwłaszcza młodzież nasza — jakże ona marnuje wiele tego drogiego czasu! Dziś, kiedy Ojczyzna nasza oczekuje od nas pilnej i umiejętnej pracy, gdy każda jednostka potrzebna jest, by uprawiać tą zachwaszczoną niwę naszą — my marnujemy czas na próżne i grzeszne rozprawy, obmowy i plotki. Bracia! nie czas, byśmy pozostawali w lenistwie ducha. Trzeba nam się ruszyć nareszcie, trzeba nam poznać obowiązki swoje.

Bo lenistwo jest jednym z siedmiu grzechów głównych.

Zacznijcie tylko, a zobaczycie, że rada moja da Wam zadowolenie. A jeśli nie możecie sobie sami w czemś zaradzić — piszcie do „Jutrzenki”, a ona Wam nie poskąpi swej rady.

„Czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży”.

Jan Bochnia.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan za panowania Nerona

Ale natomiast oczy jego dawniej rzucały pełne niepokoju i złości spojrzenia, czujne oblicze jego odbijało dawniej wieczną trwogę i niepewność, a teraz twarz miał bolesną, ale tak słodką i pogodną, jak miewają ludzie śpiący lub umarli. Może ufności dodawała mu pamięć o lotrze na krzyżu, któremu Chrystus przebaczył i mówił sobie w duchu:

—Więc Ty, Miłosierny, nie odepchniesz i mnie w godzinę śmierci — i spokój zstąpił widocznie w jego skruszone serce.

Nikt nie śmiał się, było bowiem w tym ukrzyżowanym coś tak cichego, wydawał się tak starym, bezbronnym, słabym, tak wołającym swą pokorą o litość, że mimowoli każdy zadawał sobie pytanie: Jak można męczyć i przybijać na krzyż ludzi, którzy już i tak konają? Tłum milczał.

Między dworzanami jedni powtarzali: „Pa-trzcie, jak oni umierają!” inni czekali na niedźwiedzia, życząc sobie w duszy, by widowisko skończyło się jak najprędzej. — Niedźwiedź wtoczył się wreszcie na arenę i chwiejąc nisko schyloną głowę na obie strony, spoglądał naokół z podelba, jakby się nad czemś namyślał, albo czegoś szukał. Dostrzegłszy wreszcie krzyż, a na nim nagie ciało, zbliżył się ku niemu, podniósł się nawet, lecz po chwili opuścił się znów na przednie łapy i siadłszy pod krzyżem, począł mruczeć, jakby i w jego zwierzęcem sercu odezwiała się litość nad szczątkiem człowieka.

Z ust służby cyrkowej odezwały się podniecające krzyki, lecz lud milczał. Chilon tymczasem podniósł wolnym ruchem głowę i czas jakiś wodził oczyma dokoła. Nakoniem wzrok jego zatrzymał się gdzieś na najwyższych rzędach ławek, piersi poczęły mu grać żywiej — i wówczas stało się coś, co wprawiło w podziw i zdumienie widzów. Oto twarz zajaśniała mu uśmiechem, czoło otoczyły mu jakby promienie, oczy podniosły się przed śmiercią ku górze, a po chwili dwie wielkie łzy, wezbrane pod powiekami, spłynęły mu zwolna po twarzy.

I umarł.

A wtem jakiś donośny głos męski zawołał z góry:

— Pokój męczennikom!

W cyrku panowało głuche milczenie.

XV.

Po widowisku w ogrodach, więzienie opustoszały znacznie. Chwytano jeszcze wprawdzie i więziono ofiary, podejrzane o wiarę w Chrystusa, ale obławy dostarczały ich coraz mniej, zał-dwie tyle, ile potrzeba było do zapelnienia następnych widowisk, które również miały się już kończyć. Lud, przesycony krwią, okazywał coraz większy niepokój z powodu niebawomego dotąd zachowywania się skazanych. Mniemanie, że miasto zostało spalone przez Cezara, a chrześcijanie cierpią niewinnie, rozszerzało się coraz bardziej.

Lecz właśnie dlatego Neron i Tigellinus nie ustawiali w prześladowaniach. Dla uspokojenia ludu rozdawano wciąż wino, zboże i oliwę; ogłoszono przepisy, ułatwiające odbudowywanie domów, pełne ulg dla właścicieli, oraz inne, dotyczące szerokości ulic i materiałów, z jakich należy budować, by na przyszłość uniknąć klęski ognia.

Winicjusz nie miał już żadnej nadziei ocalenia Ligji od śmierci i sam, oderwany nawpół od życia, zatopiony zupełnie w Chrystusie, nie marzył już o innem połączeniu, jak o wiecznem. Błagał tylko Boga, by oszczędził Ligji mąk cyr-

kowych i pozwolił jej zasnąć spokojnie w więzieniu. Myślał, że wobec tego morza przelanej krwi, nie wolno mu nawet spodziewać się, by ona jedna została ocalona. Słyszał od Piotra i Pawła, że i oni także muszą umrzeć, jak męczennicy. Widok Chilona na krzyżu przekonał go, że śmierć nawet męczeńska może być słodką, więc życzył już sobie, aby nadeszła dla nich obojga jako upragniona zmiana złej, smutnej i ciężkiej doli na lepszą. W Ligji nie było też żadnych pragnień, ni żadnej nadziei, prócz nadziei pozagrobowego życia.

A owa niezmierna wiara, która odrywała od życia i niosła poza grób tysiące tych pierwszych wyznawców, porwała także i Ursusa. I on długo nie chciał się zgodzić w sercu na śmierć Ligji, lecz gdy codziennie przez mury więzienia dostawały się wieści o tem, co się dzieje w cyrku i w ogrodach, gdy śmierć wydawała się wspólną, nieuniknioną dołą wszystkim chrześcijan, a zarazem ich dobrem, wyższem nad wszelkie ziemskie pojęcie o szczęściu — nie śmiał w końcu i on modlić się do Chrystusa, aby pozbawił tego szczęścia Ligję lub opóźnił je dla niej na długie lata. Co do siebie, miał tylko jedno ukryte pragnienie, to jest, żeby mógł umrzeć tak, jak „Baranek” na krzyżu. Ale wydawało mu się to szczęściem tak wielkiem, że choć wiedział, iż krzyżują w Rzymie nawet najgorszych zbrodniarzy, nie śmiał prawie modlić się o taką śmierć. Myślał, że pewno każą mu zginąć pod zębami dzikich zwierząt i martwiło go to bardzo. Od dziecka chował się w nieprzebytych borach, wśród ciągłych łowów, z których, dzięki swej nadludzkiej sile, już w młodym wieku zasłynął między Ligami. Widok dzikich zwierząt budził w nim nieprzepartą chęć walki i zabijania, to też bał się w duszy, że jeśli mu przyjdzie spotkać się z niemi w cyrku, opadnie go chęć walki niegodnej chrześcijanina, który powinien umrzeć cierpliwie i spokojnie. Zresztą modlił się po całych dniach, oddawał posługi więźniom, pomagał dozorcóm. Stróże, których nawet w więzieniu przejmowała strachem straszliwa siła tego olbrzyma, polubili go w końcu za jego dobroć. Nieraz, zdumieni jego cichą radością, wypytywali o jej przyczynę, on zaś opowiadał im z taką niezachwianą pewnością, jakie życie czeka go po śmierci, że słuchali go ze zdziwieniem, widząc po raz pierwszy, że do podziemi, do których nie może się dotać nawet słońce, dostaje się szczęście. I gdy namawiał ich, by uwierzyli w „Baranka”, niejednemu przechodziło przez głowę, że ta jasna przyszłość, o której mówił Ursus — to szczęście bezmierne, a takie życie jak ich, bez żadnej nadziei zmiany na lepsze, jest wprost za ciężkie na siły człowieka. Myśl o śmierci przejmowała ich strachem, bo poza nią nie wiedzieli nic, tymczasem ów olbrzym ligijski i ta drzewczyna, podobna do kwiatu, rzuconego na podłogę więzienną, szli ku niej z radością, jak do wrót szczęścia.

Za czasów Nerona weszły w zwyczaj rzadkie dawniej i wyjątkowo tylko dawane przedstawienia wieczorne. Jakkolwiek lud przesycony był już przelewem krwi, jednakże gdy rozeszła się wieść, że nadchodzi koniec igrzysk i że ostatni chrześcijanie mają umrzeć na widowisku wieczornem, nieprzeliczone tłumy ściągały bowiem do cyrku. Dworzanie stawili się wszyscy, domyślali się bowiem, że teraz już przyjdzie kolej na Ligję i że Cezar postanowił wyprawić sobie widowisko z boleści Winicjusza. Tigellin zachował tajemnicę, jaki rodzaj męki przeznaczony był dla narzeczonej młodego żołnierza.

Niepewność, oczekiwanie i zaciekawienie opanowały wszystkich widzów. Cezar przybył wcześniej, niż zwykle i wraz z jego przybyciem poczęto znów sobie szeptać, że nastąpi coś nadzwyczajnego, gdyż Neronowi, oprócz Tigellina, towarzyszył Kassjusz, setnik olbrzymiej postawy i olbrzymiej siły, którego Cezar brał z sobą tylko wtedy, gdy chciał mieć przy boku obrońcę. Spostrzeżono również, że w samym cyrku zostały przedsięwzięte pewne środki ostrożności. Straże powiększono, komendę zaś nad niemi miał wyjątkowo Flawiusz, znany dotychczas ze ślepego przywiązania do Cezara. Zrozumiano wówczas, że Neron pragnie się na wszelki wypadek ubezpieczyć przed wybuchem rozpaczki Winicjusza — i ciekawość wzrosła jeszcze bardziej.

Wszystkie spojrzenia zwracały się z natężeniem zajęciem na miejsce, na którym siedział nieszczęsny oblubieniec. On zaś błąd bardzo, z czołem pokrytem kroplami potu, niepewny był, jak i inni widzowie, ale zaniepokojony do ostatnich głębin duszy. Wszystkie dawniej przebyte bóle odezwały się w nim na nowo. Uciszona rozpacz poczęła znów krzyczeć w duszy; ogarnęła go dawna chęć ratowania Ligji za jakąkolwiek cenę. Od rana chciał się dostać do kurytarzy cyrkowych, by się przekonać, czy Ligja w nich się znajduje, ale strażę pilnowały wszystkich wejść i rozkazy były tak surowe, że żołnierze nawet znajomi nie dali się zmiekczyć ni prośbą, ni złotem. Gdzieś na dnie serca kołatała mu się jeszcze nadzieja, że może Ligji niema w kurytarzach i że jego obawy są płonne. Chwilami czepiał się tej nadziei ze wszystkich sił, ale gdy wrócił na swoje miejsce w cyrku i gdy z zaciekawionych spojrzeń, jakie na niego zwracano, poznał, że najstraszniejsze przypuszczenia mogą być słuszne, począł całą siłą duszy błagać Chrystusa o ratunek.

— Ty mozesz! — powtarzał, zaciskając ręce — Ty mozesz!

Przedtem ani domyślał się, że ta chwila gdy zmieni się w rzeczywistość, będzie tak straszna — i już prosił o jej życie, chciał tylko, by umarła, nim ją wyprowadzą na arenę. Więc z niezgłębionej otchłani bólu powtarzał w duszy:

— Choć tego mi nie odmów, a ja Cię unieślę bardziej jeszcze, niż miłowałem Cię dotąd.

Wtem zbudziła się w nim żądzą zemsty i krwi. Porywała go szalona chęć rzucić się na Nerona i zdusić go wobec wszystkich widzów.

a jednocześnie czuł, że tą żądzą obraża Chrystusa i łamie Jego przykazania. Wreszcie, jak człowiek, który spadając w przepaść, chwytając się wszystkiego, co rośnie na brzegu, tak i on oburącz chwycił się myśli, że jednak tylko wiara może ją ocalić. Wszak zostawał tylko ten jeden sposób! Wszak Piotr mówił, że wiara ziemię można wzruszyć w posadach!

Więc skupił się i całą swoją istotę zamknął w jedno słowo: wierzę — i czekał cudu.

A w tej samej prawie chwili dano znak, na który zaskrzypiały wrzeczadze naprzeciw cesarskiego siedzenia i z ciemnej czeluści wyszedł na jasno oświetloną arenę — Ursus.

Olbrzym mrugał powiekami, widocznie olśniony światłem areny, poczem wysunął się na jej środek, rozglądając się dokoła, jakby chcąc rozpoznać, z czem mu przyjdzie się spotkać — a widząc pustą arenę, spoglądał ze zdziwieniem swemi niebieskimi oczyma dziecka, to na widzów, to na Cezara, to na kraty kurytarza, skąd oczekiwał katów.

W chwili, gdy wychodził, prostacze serce jego zakolało po raz ostatni nadzieją, że może go czeka krzyż. Lecz gdy nie ujrzał ni krzyża, ni gotowego dołu, pomyślał, że niegodny jest tej łaski i że przyjdzie mu umrzeć inaczej — a zapewne od zwierząt. Był bezbronny i postanowił zginać, jak przystało na wyznawcę „Baranka” spokojnie i cierpliwie. Tymczasem chciał pomodlić się jeszcze do Zbawiciela, więc klękawszy na arenie, złożył ręce i podniósł wzrok ku gwiazdom, migocącym przez górny otwór w cyrku.

Postawa ta nie podobala się tłumom. Dosyć już miano tych chrześcijan, umierających jak owce. Zrozumiano, że jeśli olbrzym nie zechce się bronić, widowisko się nie uda. Tu i owdzie odezwały się sykania. Niektórzy zaczęli wołać na posługaczy, których obowiązkiem było smagać biczami tych, którzy nie chcieli walczyć. Po chwili jednak ucichło wszystko, nikt bowiem nie wiedział, co czeka olbrzymia i czy nie zechce walczyć, gdy spotka się oko w oko ze śmiercią.

Jakoż nie czekano już dłużej. Nagle odezwał się przeraźliwy głos trąb mosiężnych, a na ów znak otworzyła się krata i na arenę wypadł potworny tur germański, niosący na głowie nagie ciało kobiece.

— Ligjo! Ligjo! — krzyknął Winicjusz.

Poczem chwycił się rękoma za włosy i chraptliwym, nieludzkim głosem zaczął powtarzać:

— Wierzę! wierzę!... Chryste! — cudu!...

I nie czuł nawet, że w tej chwili Petronjusz zakrył mu głowę płaszczem. Zdawało się, że to śmierć lub ból przysłania mu oczy. Nie patrzył, nie widział, w głowie nie pozostała mu ani jedna myśl, usta tylko powtarzały jak w obłąkaniu:

— Wierzę! wierzę! wierzę!...

Wtem cyrk unilkł. Dworzanie podnieśli się, jak jeden mąż, gdyż na arenie stało się coś nadzwyczajnego. Oto pokorny i gotowy na śmierć Lig, ujrzawszy swą królową na rogach dzikiej bestji, zerwał się jakby sparzony żywym ogniem i pochyliwszy grzbiet, zaczął biec ku rozszalałemu zwierzęciu.

Ze wszystkich piersi wyrwał się krótki okrzyk zdumienia, po którym uczyniła się głucho cisza. Lig dopadł tymczasem w mgnieniu oka rozhukanego byka i chwycił go za rogi.

— Patrz! — zawołał Pentronjusz, zrywając płaszcz z głowy Winicjusza.

Ów zaś podniósł się, przechylił w tył swą bladą jak płótno twarz — i począł patrzeć na arenę szklistym, nieprzytomnym wzrokiem.

Wszystkie piersi przestały oddychać. W cyrku można było usłyszeć przelatującą muchę. Ludzie nie chcieli wierzyć własnym oczom. Jak Rzym Rzymem, nie widziano nic podobnego.

Lig trzymał dzikie zwierzę za rogi. Stopy jego zaryły się wyżej kostek w piasek, grzbiet wygiął mu się, jak ług napięty, głowa schowała się między barki, na ramionach mięśnie wystąpiły tak, iż skóra niemal pękała pod ich parciem — lecz osadził byka na miejscu. I człowiek i zwierzę trwali w takiej nieruchomości, iż patrzącym zdawało się, że oni są z kamienia wykuci. Ale w tym pozornym spokoju znać było straszliwe wysilenie dwóch zmagających się ze sobą sił. Tur zarył się również, jak człowiek, nogami w piasek, a ciemne, kosmate jego ciało skurczyło się, tak, iż wydawał się do olbrzymiej kuli podobny.

(d. c. n.).

KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżyc	
		Wsch. g.	Zach. m. g.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
5	C. Sabby Op.	7 55	3 46	9 24	5 27
6	P. † Mikołaja B. W.	7 56	3 45	10 02	6 35
7	S. † Wigilja. Ambrożego B.	7 57	3 44	10 33	7 48
8	N. 2 Adwentu. Niep. Pocz. N. M. P.	7 59	3 44	10 59	9 04
9	P. Walerji i Leokadij.	8 00	3 44	11 21	10 21
10	W. N. M. P. Loretańskiej.	8 01	3 44	11 41	11 39
11	S. Damazego P. W.	8 02	3 4	12 01	12 20

Zmiana księżycy. Pierwsza kwadra dn. 10-go o godzinie 2-ej minut 31 pn.

PRZYSŁOWIA.

Grudzień ziemię grudzi —

A izbę wystudzi.

Święta Łucja (13-go) — dnia przyrzuca.

Wigilja piękna, a jutrznia jasna

Będzie stodoła ciasna.

N O W I N Y.

Przybycie Najdostojniejszego księdza Biskupa Marjana Fulmana do Lublina. W niedzielę dnia 1-go grudnia o godzinie 10-ej rano samochodem przybył J. E. ks. Biskup lubelski do rogatki warszawskiej w Lublinie, gdzie już oczekiwało na niego licznie zgromadzone duchowieństwo, cechy, bractwa, oraz duży zastęp tutejszych i okolicznych mieszkańców. Po przewitaniu Arcypasterza, wszyscy ruszyli procesjonalnie z pieśnią na ustach do katedry. Przed katedrą stała muzyka wojskowa i oddział wojska. W progę

katedry, podług ceremonjału, kanonicy z dotychczasowym księdzem Administratorem djecezji powitali ks. Biskupa. Kościół katedralny został rzeźbicie oświetlony. Za księdzem Biskupem weszło mnóstwo ludzi do kościoła. Przed nabożeństwem ks. Biskup powitał duchowieństwo djecezjalne, a potem osobno przemówił do wszystkich stanów. Przemówienie to w całości powtarzamy:

We wtorek — stanąłem przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i mówiłem: Matko Najświętsza! Jeśli całym sercem nie złączę się ze swym ludem, jeśli mam być złym pasterzem niech raczej trupem tu legnę! Matko Najświętsza, uprosz u Syna swego hymn dobrym był pasterzem!

Wielką dla mnie moralną podporą, jest to, że nie świeckie siły, ani nie wrogie moce, jak dotychczas się zdarzało, powołały mnie na to stanowisko, lecz wola naszego Najwyższego Pasterza.

Ludu kochany! Dobrych musiałeś mieć kapłanów i dobre w swym sercu zasady skoro wytrwałeś w ciężkich dniach wojny przy wierze św. Składam publicznie gorące podziękowanie Ks. Administratorowi djecezji i kapłanom z parafji za to, że w tych złych czasach wiarę w was krzepili.

Stając w tej chwili przed wami w obliczu Narodu i Boga powiadam: Ile sił we mnie i ile zdolności, służyć Tobie Kościele i Narodzie, iż pragnę Wam oddać się całkowicie, a ku większej chwale Bożej.

Ludu mój ukochany, co na wsi mieszkasz i pracujesz na ziemi rodzinnej. Silnyś Ty, potężny, Cześć ci za to, że mocno stoisz przy Wierze świętej. Ale wiem, że bardzo wiele jest jeszcze do zdziałania wśród ciebie, wiele ciemnoty rozproszyć trzeba. Idziesz drogą tradycji, w ślady ojców wstępując, które są śladami Wiary św. Trzeba byś szedł tą drogą z pełną świadomością, Pragnę Cię widzieć zorganizowanym, strzegącym i broniącym wielkich ideałów. Staraniem moim będzie ślać Ci kapłanów—ojców serdecznych. Szanuj ich, kochaj, dopomagaj im, a ja się postaram, by serce pasterzy było tobie oddane. Pnij się ludu wysoko po szczytach oświaty.

I Ciebie witam, kochany robotniku miejski. Znam dobrze miejsca twej ciężkiej pracy: fabrykę i warsztat. Dola twa bliską jest memu sercu. Jako proboszcz kilkudziesięciotysięcznej rzeszy robotniczej dobrze poznałem robotniczą dolę i niedolę, zalety i przywary robotnika i jego potrzeby. Pragnę cię widzieć, robotniku, w dobrobycie, a rodzinę twą w szczęściu. Robotniku! pragnę cię przycisnąć do mej piersi i serca, leczć twe rany, skierowywać cię ku zbawczym hasłom: Boga i Ojczyzny. Nadeszły dni twego egzaminu. Masz pokazać co kochasz, ku czemu dążysz. Twoim sztandarem winien być Krzyż Chrystusowy. Postaw go przed sobą. On ci będzie wskazaniem, za którym idąc, dobrą będziesz szedł drogą. I tobie robotniku przyślę kapłana, który stanie przy tobie nie jako rozkazodawca, ale jako serdeczny brat i przyjaciel. Wielką jest twa siła robotniku, ale jej używaj ku dobru oj-

czyzny, a w myśl zasad wiary św. Wielu wśród ciebie uwija się doradców, nęcących cię. Umiej się bacznie, a trafnie rozejrzeć. Odróżnij przyjaciela od wroga, co chce cię przeciw ojczyźnie zwrócić, ku jej zniszczeniu użyć. Musisz własnymi rękami, pamiętając o Wierze św. szczęście swe budować. Błogosławie ci, robotniku, stojący pod znakiem Krzyża organizujący się pod hasłami: Bóg i Ojczyzna.

Nie zapominam także o inteligencji i mieszczanach I was witam równie serdecznie. Stójcie i wy nie przy czym innym, jak przy Krzyżu. Pragnę, by zastępy inteligencji zwiększały się przez oświecanie mas. Oświecony Polaku, podaj mi dłoń, którą i ja do ciebie wyciągam. Niech się te ręce nasze na Krzyżu razem oprą.

Gdy wjeżdżał do tego pięknego grodu, wzrok mój z radością spostrzegł najpierw polskich żołnierzy, na których złościwością, jako na obrońców i chlubę narodu, spoglądałem. Po chwili stanął przedemną, Polakiem i biskupem, dowódca wojsk lubelskich i w prostych słowach powiedział mi, że wojsko polskie stoi przy biskupie i wierze. Żołnierzu polski, jak nie powinien rdzewieć miecz twój, tak również niech nie rdzewieje nigdy moralnie dusza twa. Mamy nadzieję, że w myśl wielkich tradycji rycerstwa polskiego wiernym zawsze będziesz wierze. Przed kilkoma dniami Biskup lubelski podlaski omawiali u Arcybiskupa warszawskiego sprawę opieki duchownej nad polskim żołnierzem. I oto dziwnym zarządzeniem Opatrzności, życzenie to zbiegło się z życzeniem armji, bo w parę godzin później zjawił się u arcybiskupa Naczelnny Wódz wojsk polskich i oświadczył, że wojsko chce mieć swego biskupa i prosi o jego wyznaczenie, co też niedługo będzie skutecznionem. Za żołnierzy polskich, obrońców narodu, jak i za cały naród, serdecznie będę się modlił.

Nie byłby mi Chrystus wzorem, gdybym o działwie zapomniał. To też gdy będę zwiedzał djecezję, spojrzę ci w oczy — ojczy i matko — i spytam: czy mówicie dziecku swemu o Bogu, czy wychowujecie go w zasadach Wiary św., w miłości Boga i Ojczyzny.

Oto są moje uczucia.

Brzemie złożone na me barki ciężkiem jest. Przeraza mnie ono.

Zróbmy w tej chwili umowę prostą między nami: ja dla was, wy dla mnie; ja dla was pracować będę, a wy mi sercem płacicie. Módlcie się o siły dla mnie do spełnienia mego wielkiego zadania.

Naród cały oddaję pod opiekę Boskiemu Sercu Jezusa i Matce Bożej.

— Słodką wiadomością dzielimy się z naszymi czytelnikami, bo oto zapowiada się obecnie duży transport cukru, tak, że już wkrótce w większej ilości każdy będzie mógł go nabywać. Cukrownie są w ruchu. Przytem jeszcze spodziewane są dowozy znacznej ilości cukru z zagranicy.

— Towary na ubrania i na obuwia będą wkrótce dostarczone z Warszawy kupcom polskim po cenach znacznie tańszych od obecnych.

Dlatego należy wstrzymać się z kupnem ich obecnie, bo są jeszcze bardzo drogie. A wkrótce będą sześciokrotnie tańsze.

— Zarząd Związku Kółek Rolniczych ogłosił odezwę do instruktorów Kółek Rolniczych, prosząc, by teraz bardzo usilnie i troskliwie prowadzili swe prace w Kółkach, kiedy już wojna ukończona, a małorolnik zamieć podźwignąć i udoskonalić swoje gospodarstwo.

— Kalendarz Związku Kółek Rolniczych wyszedł już z druku na rok 1919. Dobry ten kalendarz wart rozpowszechnienia.

— W folwarku Dolna Czechówka, należącym do Szmula Ejchenbauma, dnia 22 listopada rozszalał byk i poturbował ciężko dwóch ludzi. Milicjanci zastrzelili byka, a pokaleczonych ludzi odesłano do szpitala w Lublinie.

— W Lublinie, dnia 30 listopada w mieszkaniu K. Dobieckiego, członka Straży Bezpieczeństwa Publicznego, syn tegoż, oglądając karabin nabity, spowodował wystrzał, kula trafiła w małe, dwuletnie dziecko, raniąc je ciężko. Mała, nieszczęśliwa Leokadja, pomimo ratunku lekarskiego, wkrótce umarła. Oto straszne skutki bawienia się bronią.

— W Lublinie od 28-go listopada strejkują stróże, domagają się polepszenia swego bytu.

— W Lublinie dnia 26-go listopada piętnastoletnia Helena Wesołowska została przypadkowo postrzelona. Ktoś w jej obecności oglądał karabin nabity. Nieostrożnie wystrzelił, kula trafiła w Helene, w pobliżu stojącą. Ratunek był prędki, ale bezskuteczny. Po kilku godzinach umarła.

— Aresztowany w czerwcu przez niemieckie władze okupacyjne administrator djecezji wilenskiej ks. prałat Kazimierz Michalkiewicz, został obecnie uwolniony.

— P. Antoni Osuchowski, wielce zasłużony działacz dobroczynny i obecnie wyjednał okazały zasiłek dla mieszkańców Podlasia, bardzo pokrzywdzonych przez okrutnych Niemców. Oto w tych dniach przysłał 10,000 marek, na ręce komitetu ratunkowego na Podlasiu, otrzymane z głównego komitetu polskiego w Szwajcarii. Biskup podlaski, ks. Henryk Przeździecki na ten sam cel ofiarował 1,000 marek, — i p. Bronisław Szlubowski również 1,000 marek doręczył.

Zniszczone lasy. Z dawnych rozległych lasów Księstwa Łowickiego, które ciągnęły się wzdłuż kolei warszawsko-wiedeńskiej, hen za Skierniewice, które były poniekąd ozdobą naszego kraju, pozostało dziś nie wiele śladów. Wszystko to zostało wycięte i wywiezione do Prus.

Włościanie — w obronie Warszawy. „Kur. Warsz.” donosi: Do jednego z księży zgłosiła się delegacja włościan z pow. puławskiego z oświadczeniem w imieniu gminy, iż wiedząc o agitacji „bolszewickiej w Warszawie”, wrogię narodowi polskiemu, włościanie gotowi są w liczbie 8,000 przybyć z siekierami i kosami, aby bronić serca Polski przed wrażymi zakusami.

SPRAWY POLSKIE.

— Niemcy wspólnie z rusinami i bolszewikami napadają na Wołyniu, na Podlasiu, na wsie, miasta i miasteczka, rabują, palą, rzeczy cenniejsze zabierają przemocą, a ludność mordują.

— Delegacja Białoruska prosiła w Warszawie rząd polski o pomoc, ale dać jej nie mógł, bo za mało wojska.

— W Moskwie rząd sowiecki bezprawnie aresztował polskich urzędników, pracujących w poselstwie polskim, razem sto osób, a papiery ważne, odnoszące się do spraw polskich, zabrał przemocą. Jest to wielka zbrodnia polityczna przeciwna wolności Polski. Z tego powodu rząd polski zarządził od rządu rosyjskiego wyjaśnienia, co to znaczy? Okazuje się, że rząd rosyjski chce przeniknąć zamiary polityczne rządu polskiego i dlatego jego papiery polityczne w poselstwie przechowywane gwałtownie i niespodziewanie zrabował. Za takie pogwałcenie poselstwa polskiego, ubliżające godności państwa Polskiego, należy wymagać od rządu rosyjskiego przeproszenia uroczystego. Ale czy rząd rosyjski dziś lęka się Polski wolnej, lecz bardzo słabej wskutek niezgody, sporów, kłótni? Smutne to bardzo i jak najspieszniej powinno być usunięte.

— Lwów został ocalony nadzwyczajnymi wysiłkami bohaterskimi wielu dzielnych polaków. Tam przy obronie Lwowa ujawniła się wielka miłość ojczyzny w naszych rodakach i ofiarna gotowość oddania życia za wolność Polski. Gdy się czyta o zapale żołnierzy polskich idących do ataku, ażeby odpędzić rusinów od Lwowa, doprawdy, łzy cisną się do oczów. Z pewnością wszystkie szczegóły o bojach lwowskich kiedyś opowiedziane będą w osobnej książce która zaświadczy, jak naród polski kocha swoją ziemię ojczystą — i uczyć ona będzie następne pokolenia, jak mają nadal bronić każdej piędzi ziemi polskiej.

— Dnia 27 listopada w południe po zacietej 22-godzinnej walce została zajęta Rawa Ruska przez lubelski oddział majora Wieczorkiewicza. Straty z naszej strony małe. Rusini w poplochu cofają się na Żółkiew.

— Ponieważ Litwie grozi niebezpieczeństwo od Niemców i bolszewików, przeto warszawskie władze wojskowe osobno gromadzą ochotników i formują z nich oddziały, które pomaszerują do Litwy na pomoc przeciwko jej wrogom.

— Polska organizacja wojskowa została włączona do armii polskiej.

— Naczelnik rządu polskiego, Piłsudski, już podpisał ułożoną ustawę wyborów do sejmu polskiego w Warszawie. Wybory mają się odbyć 26 stycznia.

— Gabinet ministrów polskich pod kierunkiem Moraczewskiego ma w narodzie polskim bardzo dużo przeciwników, bo składa się przeważnie z socjalistów, a ludowców ma za mało i nie ze wszystkich stronnictw ludowych. W Tarnowie odbył się zjazd wielki stronnictwa ludowego w Galicji. Na tym zjeździe wyrażono zaufanie Witosowi i stanowczo zażądano odmiany w warszawskim gabinecie ministerjalnym, tak, żeby połowa ministrów była powołana przez ludowców, czwarta część przez poznańczyków, ślązaków i Jachowców. Stronnictwo ludowe nie zupełnie jest zadowolone z ustawy wyborczej. Gdy gabinet ministerjalny zostanie zmieniony zapewne też ludowcy poczynią niektóre zmiany w ustawie zgodnie z potrzebami swemi.

— Wojska rosyjskie okazują zamiar zajęcia pod swoje władzę Litwy.

Wiadomości polityczne.

— W Niemczech ciągle zamęt. Jeszcze rząd nie ustalony. Wilhelm już urzędownie zrzekł się tronu, ale podobno pocichu jeszcze usiłuje odzyskać władzę, bo ma jakoby jeszcze bardzo dużo swoich zwolenników.

— Anglja, przewidując możliwość wznowienia wojny, jeszcze nowe pułki w tych dniach wysłała do Francji. A marszałek Fosz daje do zrozumienia, że radby jeszcze rozpocząć wojnę i pójść na czele swego wojska aż do Berlina.

— Spodziewany jest przyjazd prezydenta Wilsona do Francji dla omówienia ostatecznych warunków pokoju.

— Podobno koalicja chce przysłać swoje wojsko do Galicji dla obrony jej przed rusinami. Byłoby to dla nas, polaków, nie ładnie, jakgdybyśmy nie byli w stanie uporać się z bandami hajdamackimi.

Najazd bolszewików na Czechy.
„Vecser“ pisze: Nadeszły do Pragi doniesienia, że rząd rosyjski rząd bolszewicki przeznaczył wielkie sumy, w celu wysłania do kraju czerwonych gwardzystów przeciwko legjom czesko-słowackim w Rosji. — W tych dniach rozpoznano tych wysłańców, przebranych za oficerów i duchownych; chcieli oni wszcząć dezorganizację w wojsku czesko-słowackiem. Lenin miał przeznaczyć już kilka tysięcy takich ludzi, celem wysłania ich do republiki czesko-słowackiej. Trzeba się mieć na baczności i minister dla obrony krajowej Dr. Kłofacz wyraził zdanie, że pożądanem jest tworzenie gwardji narodowych w każdej gminie.

ŻARTY.

— Garson! nie pamiętasz, ile ja kieliszków koniaku wypilem?..

— Niech się pan nie boi, mam zapisane, ja wiem, że pan ma krótką pamięć!

— Cóż to? jedziesz w podróż poślubną do Włoch—I bierzesz teściową?

— A tak! bo ciągle powtarza: ujrzeć Neapol i umrzeć! więc chciałbym jej tę przyjemność sprawić.

ODBUDOWA KRAJU

jest najpierwszym naszym zadaniem. Dobrze tanio i szybko dokonamy dzieła odbudowy, tylko wspólnymi siłami!

Stowarzyszeń Budowlanych

oraz ICH CENTRALI HANDLOWEJ

Związku Handlowego Stowarzyszeń Budowlanych w Lublinie.

Związek dąży do założenia własnych wytwórni jak: wapienniki, betoniarnie, tartaki, stolarnie, cegielnie, gwoździ, okuc żelaznych i t. p. ażeby móc dostarczać najpotrzebniejsze towary własnego wyrobu po najniższych cenach. **Związek Handlowy** wszedł w stosunki z najpierwszorzędnymi wytwórcami, aby zapewnić Stowarzyszeniom oraz wszystkim, którzy się odbudowują, **dobry, tani z pierwszej ręki towar** jak: wapno, cement, drzewo, żelazo, papę, dachówki, cegłę, gwoździe, wszelkiego rodzaju okucia żelazne, szkło, maszyny do wyrobów cementowo—piaskowych i t. p. Ażeby uniknąć wyzysku pośredników przy odbudowie, niech wszyscy zwracają się do Związku Handlowego Stowarzyszeń Budowlanych, w Lublinie ul. Kapucyńska. 1.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pospieszna” St. Dział—Lublin.